

Małgorzata Gizejewska

Polacy na Kółymie w latach 1940-1958

Niepodległość i Pamięć 3/2 (6), 85-97

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Małgorzata Gizejewska

Polacy na Kołymie w latach 1940-1958

Nazwa "Kołyma", którą obejmuje się w literaturze wspomnieniowej i historii region łągrów położony na północno-wschodnim krańcu byłego ZSRR (czyli kontynentu euro-azjatyckiego) pochodzi od rzeki Kołymy wypływającej u podnóża Gór Czerskiego i wpadającej do Oceanu Lodowatego (Morza Wschodnio-Syberyjskiego).

Obszar tej "wyspy" w Archipelagu GUŁAG ograniczony był od zachodu przez Góry Wierchojańskie i Czerskiego, od wschodu - cieśniną Beringa oddzielającą Azję od Ameryki (Alaski); północną granicę stanowiły wody Oceanu Lodowatego, południową - Morze Ochockie (część Oceanu Spokojnego). Region ten obejmuje wschodnią część Jakucji (Autonomicznej Republiki Jakuckiej), Kraju Chabarowskiego, Obwód Magadański i Autonomiczną Republikę Czukocką.

Klimatycznie jest to strefa koła podbiegunowego, obszar wiecznej zmarzliny (wiecznie zamrożonej gleby, odmarzającej tylko w lecie na głębokość 60-100 cm), z tzw. biegunami zimna w Wierchojańs'u i Ojmiakonie, w których temperatura zimą dochodzi do -70°C . Lato trwa dwa, trzy miesiące, na południu i w dolinach rzek rozciąga się tajga, na półwyspie Czukockim - tundra.

Do lat siedemdziesiątych tego wieku istniała tu wyłącznie droga morska (z Władywostoku przez Morze Japońskie i Ochockie do "stolicy" Kraju Kołymskiego - Magadanu oraz lotnicza (dla niewielkiej liczby osób i towaru - do Chabarowska). Droga lądowa, biegnąca przez Góry Wierchojańskie do Jakucka budowana przez czterdzieści lat przez więźniów, do dziś jest przez kilka miesięcy w roku nieprzejezdna z powodu licznych bagien, mokradeł, a nawet jezior tworzących się okresowo na przełomie zimy i lata.

Ta specyfika komunikacyjna i klimatyczna wytworzyły w odczuciu mieszkańców Kołymy (więźniów i wolnych) poczucie izolacji od reszty świata; stąd pojęcia: *czudnaja planeta*, *wyspa* - w odróżnieniu od reszty kraju, zwanego "kontynentem" (*matierik*).

Kołyma, łącznie z Czukotką, już od końca XIX w. znana była, podobnie jak przyległa Alaska, z niezwykle obfitych złóż mineralnych, przede wszystkim złota - symbolu bogactwa Kołymy, a dla więźniów - symbolu śmierci. Oprócz złota występują tam rudy cyny, ołowiu, węgla, platyna, uran i inne cenne kopaliny.

Do lat trzydziestych bogactwa te nie były eksploatowane na szerszą skalę z powodu braku siły roboczej (kraj ten zamieszkiwały koczownicze plemiona Jakutów, Czeczenów i innych ludów azjatyckich¹), niezwykle ostrych warunków klimatycznych oraz trudnej komunikacji z resztą kraju.

1 A. Kuczyński, *Syberyjskie szlaki*, Wrocław 1972, tenże, *Ludy dalekie a bliskie*, Wrocław 1989 r.

Dopiero na początku lat trzydziestych władze centralne państwa sowieckiego postanowiły zastosować metodę - sprawdzoną już na Wyspach Sołowieckich, przy budowie Kanału Białomorskiego i innych "budowlach socjalizmu" - eksploatację darmowej pracy więźniów. Praca ta, jak w całym systemie Gułagu, miała mieć ponadto znaczenie ideologiczne: była to praca w obozach poprawczych, w których więźniowi dawano okazję "odkupienia swoich win" i w efekcie - stania się praworządnym obywatelem państwa sowieckiego.

W 1932 roku zorganizowano trust "Dalstroj", którego celem było zagospodarowanie tego krańca Syberii i eksploatacja minerałów². Do zrealizowania tych celów utworzono nowy okręg łagrowy Siewierno-Wostocznyje Isprawitelno-Trudowyje Łągiera, w skrócie Siewwostłag.

W tych ekstremalnych warunkach klimatycznych i geograficznych powstał jeden z najokrutniejszych, najcięższych okręgów łagrowych w całym systemie GUŁAGu, nazwany przez Aleksandra Solżenicyna³ "białym krematorium" i porównywany często z obozami koncentracyjnymi w Oświęcimiu czy Mauthausen.

Izolacja komunikacyjna tego regionu i specjalne uprawnienia, jakie miał "Dalstroj" wraz z podległym mu systemem obozów (m.in. wyłączenie spod normalnej administracji sowieckiej), spowodowało powstanie unikalnego systemu kołymskiego. Było to połączenie absolutnej władzy wyjątkowo twardych, bezwzględnych, doświadczonych w pracy z więźniami oficerów NKWD z niewolniczą pracą ludzi pozbawionych wolności.

W praktyce, bez względu na to, czy oficjalne cele obozów były ekonomiczne i ideologiczne, pojawił się cel trzeci, nieoficjalny i bez pisemnego zarządzenia - eksterminacja ludzi⁴. Surowej przyrodzie niewiele trzeba było pomagać: dać tylko minimum żywności, zabrać ciepłe ubrania, zbudować prowizoryczny dach nad głową nie utrzymujący ciepła, pędzić do 12-godzinnej niezwykle ciężkiej pracy fizycznej, wprowadzić atmosferę ciągłego strachu - i ludzie po kilku miesiącach dochodzili do stanu skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego, a wielu - do śmierci⁵.

Na początku lat czterdziestych obszar podległy Dalstrojowi, a tym samym obszar na którym zakładano obozy, doszedł do ok. 2,5 miliona kilometrów kwadratowych⁶. Był to więc obszar prawie osiem razy większy od obecnego terytorium Polski.

Więźniowie, budując kopalnie, drogi, fabryki, mieszkali często przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, w brezentowych namiotach okładanych śniegiem lub mchem. Do wyznaczonego miejsca docierano piechotą, nieraz kilkadziesiąt kilometrów, przez tajgę, góry, bagna. Te nowe, pionierskie obozy odległe od siebie i najbliższego osiedla nieraz o kilkaset kilometrów, były w zimie odcinane od wszelkiej komunikacji; umierało tam tysiące ludzi z głodu, z zamarznienia, wycieńczenia. Tak działo się zarówno w latach trzydziestych-czterdziestych, jak i w początku pięćdziesiątych.

2 R. Conquest, *Kołyma, The Arctic Death Camps*, New York 1978, M. Etlis, A. Szyrkow, *Dalstroj, /w:/ Janusz Siemiński Moja Kołyma* Warszawa 1995,.

3 A. Solżenicyn, *Archipelag GULAG 1918-1956*, (1973) Warszawa 1990, t. I-III.

4 K. Zamorski, *Kołyma. Gold and forced labor in the USSR*, Washington 1949.

5 A. Krakowiecki, *Książka o Kołymie*, Londyn (1950) 1987; W. Szalamow, *Opowiadania kołymskie*, t. I-III, Gdańsk 1991.

6 M. Etlis, A. Szyrkow op. cit.

Podobnie jak w całym Gulagu, na Kołymie znakomitą większość więźniów stanowili obywatele Związku Sowieckiego - wszystkie narodowości na czele z rosyjską. To właśnie m.in. stanowi specyfikę totalitaryzmu sowieckiego⁷.

W końcu lat trzydziestych w wielu obozach odbywały się masowe rozstrzeliwania więźniów; później już "tylko" pojedyncze - za tzw. próbę ucieczki lub sabotaż przy pracy. Za zastrzelonego więźnia konwojent lub strażnik dostawał premię.

W niektórych obozach, w czasie cięższych zim, śmiertelność dochodziła do 80% stanu rocznego więźniów, a średnią śmiertelność w latach trzydziestych i czterdziestych oblicza się na 30%⁸. Ilu ludzi-więźniów zginęło na Kołymie - do dziś nie wiadomo. Amerykańscy i polscy badacze⁹ uważają, że około 2 milionów, rosyjscy¹⁰ - na podstawie ujawnionych dokumentów NKWD do 1942 roku - podają bliżej nieokreśloną ilość - w granicach kilkuset tysięcy.

Powszechne rządy terroru zanikały powoli dopiero po śmierci Stalina, czyli w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, ale obozy, również dla politycznych, dalej istniały do lat osiemdziesiątych włącznie¹¹.

Pierwsi Polacy - więźniowie XX wieku - pojawili się na Kołymie pod koniec lat trzydziestych, w wyniku tzw. Wielkiej Czystki (lata 1935-1938). Aresztowania obywateli sowieckich narodowości polskiej odbywały się na skalę masową na terenach tzw. Dzierżyńszczyzny (Białorusi Wschodniej) i Marchlewszczyzny (Ukraina Wschodnia) w latach 1937 i 1938, oraz w miastach lub rejonach z większymi skupiskami ludności polskiej (m.in. Moskwa i Leningrad)¹². Pewna liczba (nieznana dotąd) aresztowanych Polaków, zwłaszcza z dłuższymi wyrokami znalazła się w obozach kołymskich.

Przedstawicielem tej grupy, jednym z niewielu, który wrócił do Polski i napisał niezwykle cenne wspomnienia, jest Walenty Woronowicz, autor książki *Przypadki XX wieku. 20 lat na Wyspach Sołowieckich i Kołymie 1935-1955*¹³.

Masowy transport na Kołymę więźniów - obywateli polskich (różnej narodowości) miał miejsce w latach: (I) 1940-1941 i (II) 1945-1948.

W pierwszej grupie (I), znaleźli się obywatele polscy (narodowości polskiej, białoruskiej, ukraińskiej i żydowskiej) w większości zamieszkujący zaanektowane przez ZSRR 17 września 1939 roku. Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. Oskarżani byli z artykułu politycznego (art. 58) o różne przestępstwa przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Grupa ta liczyła (według dotychczasowych danych) ok. 7600 osób (w tym również kobiet)¹⁴.

7 J. T. Gross, *W zaborze sowieckim*, "Aneks", nr 22, Londyn 1979.

8 R. Conquest op. cit., K. Zamorski op. cit.

9 Ibidem

10 M. Etlis, A. Szyrkow op. cit.

11 Przebywali w nich znani rosyjscy dysydenci - Andriej Amalrik (w latach 70-tych) i Kowaliow (w latach 80-tych - patrz "Karta" nr 10)

12 M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany - Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Warszawa-Wrocław 1991.

13 W. Woronowicz, *Przypadki XX wieku - 20 lat na Wyspach Sołowieckich i Kołymie 1935-1955*, Warszawa 1994. Walenty Woronowicz - wychowany i mieszkający w rodzinie i środowisku polskim w Leningradzie, został aresztowany w 1935 r. za rzekomą działalność szpiegowską na rzecz Polski i skazany na 10 lat łagrów. Przebywał dwa lata na Wyspach Sołowieckich, potem 18 lat na Kołymie, gdyż w 1949 r. sfingowano mu nowy proces i przedłużono wyrok.

14 K. Zamorski op. cit.

Więźniów tych skazywano na 7, 10 lub 25 lat ITŁ (poprawczych obozów pracy), niektórzy otrzymali karę śmierci. Karę tę, po kilkumiesięcznym pobycie w celi śmierci, w "drodze łaski" zamieniano na 10 lub 25 lat obozów¹⁵.

Warunki pracy i życia polskich więźniów w kołymskich obozach początków lat czterdziestych opisane są m.in. w relacjach osób zwolnionych w ramach tzw. amnestii z sierpnia 1941 roku (umowa Władysław Sikorski - Iwan Majski), zbieranych przez przedstawicieli Ambasady Polskiej w ZSRR, a później opracowanych przez Biuro Informacji i Dokumentacji przy II Korpusie Armii Andersa¹⁶. Obecnie relacje te znajdują się w zbiorach Archiwum Instytutu Hoovera w Kalifornii oraz (PIMS) Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Wiele cennych informacji wniosły też wspomnienia pisane w różnych latach przez polskich "Kołymiaków", a nadesłane na konkursy organizowane przez Archiwum Wschodnie w Warszawie.

Fragment relacji Zbigniewa Lewickiego¹⁷ [aresztowany w końcu września 1939 roku pod Lidą]:

"Obóz Czaj-Uria składał się z dwóch "łagpunktów". Do każdego z nich przydzielony był kawałek obszaru złotodajnego terenu. Na pierwszym Łagpunkcie, gdzie żyłem od połowy maja 1940 do lipca 1941 r. znajdowało się około 1000 ludzi. Przeważnie przywiezieni zostali w roku poprzednim i własnymi rękami budowali obóz pośród tajgi. Mieszkało w ogromnych, ponad 100 ludzi mogących pomieścić namiotach, które na zimę okładano się z boków mchem, w środku zaś umieszczano piec z żelaznej beczki po benzynie. Opalano je drzewem, przyniesionym z odległej około 8 km tajgi. Namioty w okresie długotrwałych wiosennych i jesiennych deszczów przeciekały, w zimie, gdy mrozy przekraczały - 60°C, przeciętna temperatura wnętrza wahała się ok. -20°. Wnętrze namiotu zajmowały dwu-piętrowe nary, na których leżeli pokotem ludzie. Gdy jedna zmiana pracowała, druga na jej miejscach wypoczywała.[...]

W moim obozie spotkałem tylko dwóch obywateli polskich, wywiezionych w tych samych okolicznościach co ja i skazanych również na 10 lat. Dużo było obywateli sowieckich pochodzenia polskiego, aresztowanych w 1937 r. Poza tym widziało się chyba wszystkie narodowości zamieszkujące ZSRR. Większość to przestępcy polityczni z wyrokami od 8-20 lat. Kryminaliści byli kastą uprzywilejowaną - piastowali godności buchalterów, magazynierów, dziesiętników, brygadierów, nawet starostów obozu. Spotykałem wielu wybitnych członków partii, którzy kilka lat temu zajmowali wysokie stanowiska wojskowe i cywilne. Obecnie wycieńczeni do ostateczności, "wykańczali się" na taczkach.

15 Przykładem mogą być losy ostatniego Prezydenta II RP na emigracji - Ryszarda Kaczorowskiego; patrz: wywiad z Ryszardem Czarnieckim: *R. Kaczorowski - Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej*, "Głos" nr 63/64, Londyn 1989. R. Kaczorowski - działacz Szarych Szeregów na Białostocczyźnie, aresztowany przez NKWD w lipcu 1940 r., skazany na karę śmierci, po kilku miesiącach zamienioną na 10 lat obozów pracy - wywieziony na Kołymę. Zwolniony z obozu w ramach amnestii w 1941 r. - dostał się do Armii Andersa.

16 K. Zamorski, S. Starzewski, (S. Mora, P. Zwierniak) *Sprawiedliwość sowiecka*, (Włochy 1945) Warszawa 1994, K. Zamorski, 1949 op. cit.; K. Zamorski, *Dwa tajne Biura 2 Korpusu*, Londyn 1990.

17 Zbigniew Lewicki - relacja nr 198 w zbiorach Polskiego Instytutu i Muzeum im. gen. Wł. Sikorskiego w Londynie. W posiadaniu żony autora jest też niezwykle interesujący, dramatycznie a zarazem rzetelnie napisany pamiętnik, który ma się wkrótce ukazać w druku w Warszawie.

Robota w kopalni złota szła bez przerwy, dzień i noc, na dwie zmiany. Normy pracy określone były w zależności od rodzaju gruntu, z reguły jednak nawet dla silnego i dobrze odżywionego człowieka - nie do wypełnienia.

Polaków nie dopuszczano też do pracy według specjalności, zmuszając wszystkich do najcięższych robót. Żołnierze konwojujący pracujących więźniów mieli ogromne uprawnienia co do użycia broni. Niektórzy z nich wykorzystywali to dla zaspokojenia swych sadystycznych instynktów, strzelając do więźniów przy każdej sposobności, usprawiedliwiając się wobec władz już to chęcią ucieczki więźnia, już to oporem wobec jego zarządzeń lub niechęcią do pracy.

Pożywienie składało się wyłącznie z chleba, postnej wodnistej zupy z owsa lub mąki, kaszy owsianej i ryby solonej. Absolutnie brak było jarzyn i owoców. Pod względem żywienia wyróżniano cztery kategorie - w zależności od procent wyrobionej normy pracy [...].

Lekarze-więźniowie, przeważnie polityczni, nie mogli podołać pracy ze względu na brak medykamentów, instrumentów i miejsc w szpitalach. Śmiertelność była duża. Na Czaj-Urii po przebyciu zimy pozostało z 1000 ludzi - pozostało 300 zdolnych do poruszania się. "Cynga" zapalenie i odmrożenie płuc, awitaminoza, tyfus, biegunka i czerwonka, a przede wszystkim najrozmaitsze odmrożenia dziesiątkowały ludzi. Co rok opuszczały Kołymę dziesiątki tysięcy inwalidów. [...] Nieliczne i ciasne szpitale cały rok były przepełnione. W zimie w namiocie szpitalnym mieszczącym 40 łóżek (3 ludzi na 2 łóżka) umierało przeciętnie 15 ludzi dziennie. [...]

Zaświadczenie, że podległem tzw. amnestii otrzymałem 11 października 1941 r., choć z obozu zabrano mnie już 30 sierpnia. Więcej niż miesiąc trzymano nas w Magadanie, gdzie pracowaliśmy w tych samych warunkach, co w obozie. [...]"

Z Kołymy do Armii Andersa dotarło (w latach 1941 i 1942) 583 "amnestionowanych" więźniów¹⁸. Co stało się z resztą można tylko wnioskować na podstawie pojedynczych wspomnień czy wzmianek współtowarzyszy. Co najmniej 50% zginęło w kolejnych etapach "kołymskiej eksterminacji": w obozach przejściowych we Władywostoku i Nachodce, w czasie podróży statkiem do Magadanu, a przede wszystkim w obozach. Część zwolnionych więźniów nie zdążyła dotrzeć do Armii Andersa: niektórzy zmarli "po drodze", inni ze szpitali w różnych miejscowościach (przeważnie północnego Kazachstanu) próbowali wrócić do Polski jako żołnierze w Armii Berlinga, jeszcze inni - wrócili do swych rodzinnych miejscowości na dawnych polskich Kresach Wschodnich.

Następna fala (II) polskich więźniów przywiezionych na Kołymę i Czukotkę to efekt powojennej akcji aresztowań, która zaczęła się na Kresach Wschodnich w marcu 1944 roku.

Jak wiadomo, aresztowania te objęły przede wszystkim żołnierzy Armii Krajowej lub innych organizacji konspiracyjnych - niepodległościowych oraz oddziałów partyzanckich.

Od roku 1944 do 1947, a nawet do 1949, zatrzymywano zarówno ciągle aktywnych jeszcze i ukrywających się członków nieistniejącej już Armii Krajowej, WiN, NSZ i innych, jak i ludzi, którzy już wcześniej zerwali z konspiracją oraz tych, których tylko podejrzewano o współpracę.

18 Według: Aleksander Katryniak - relacja nr 6816 w zbiorach PIMS, publ. [w:] *Wspomnienia Sybiraków* t. VII, 1993; oraz K. Zamorski, *Kołyma...* op. cit.

Aresztowano mężczyzn i kobiety, ludzi z wszystkich warstw społecznych, różnej narodowości, w tym bardzo wielu Ukraińców (dawnych obywateli polskich) należących do UPA, czy też podejrzanych o to.

W roku 1945 aresztowano również mieszkańców centralnej Polski, między innymi żołnierzy i harcerzy z Powstania Warszawskiego, aresztowanych przez Niemców, "wyzwolonych" przez Armię Czerwoną i wywiezionych prosto do ZSRR, m.in. do obozów Siewwostlag-u¹⁹.

W latach 1946 do 1949 "wyłapywano" na terenie całej Polski, zwłaszcza w północno-wschodniej części i na Ziemiach Zachodnich, żołnierzy AK lub innych polskich podziemnych organizacji, którzy działali wcześniej na Ziemiach Wschodnich, a w okresie 1945-1946 przedostali się przez "zieloną granicę" do swoich rodzin lub przyjaciół mieszkających w Polsce. Na Ziemiach Zachodnich aresztowało ich wprost NKGB (np. w okolicach Legnicy), w innych częściach Polski - polski Urząd Bezpieczeństwa, który przekazywał schwytych "przestępców" wojskowym władzom radzieckim stacjonującym na terenie Polski²⁰. Podstawą takich działań było obywatelstwo sowieckie, które od października 1939 roku tym osobom narzucono.

Wszystkim osobom w wymienionych grupach aresztowanych postawiono zarzuty z paragrafów słynnego artykułu 58 radzieckiego kodeksu karnego: "zdrady ojczyzny", niektórym dodatkowo - "szpiegostwo" i "dywersję".

Aresztowani i więzieni do 1947 roku dostawali wyroki od 7 do 25 lat ITŁ, niektórzy - karę śmierci, zamienianą na 10 - 25 lat obozów. Po 1947 roku, kiedy w ZSRR czasowo zniesiono karę śmierci, wyroki w praktyce były takie same: 10, 15 lub 25 lat obozów. Rzadko dawano mniejsze: 3 lub 7 lat, a na Kołymie skazani z krótkimi wyrokami byli ewenementem i z reguły pod fałszywymi zarzutami przedłużano im karę do 10 lat.

Ilość Polaków wywiezionych po wojnie do obozów kołymskich nie jest znana. Było ich prawdopodobnie kilka tysięcy, ilu wróciło w latach 1955, 1956 i w 1958 roku - nie wiadomo, gdyż w ówczesnym PRL-u nie tylko nie pisali wspomnień i nie opowiadali znajomym o swych przeżyciach, ale mieli cichy nakaz nie wspominać w ogóle o pobycie w sowieckich obozach. W miejscu pracy, w ankiecie personalnej podawali tylko, że w danym okresie (przeważnie 10-letnim) "przebywali na terenie ZSRR".

Należy tu powtórnie zaznaczyć, że wśród więźniów obozów kołymskich, jak i całego GUŁAG-u, zarówno w okresach wcześniejszych, jak i po wojnie, Polacy stanowili "kroplę w morzu" setek tysięcy aresztowanych obywateli państwa sowieckiego. Wysyłano tam również obywatele innych krajów (przeważnie komunistów), skazanych za szpiegostwo lub wziętych do niewoli w toku działań wojennych (żołnierze niemieccy, japońscy, koreańscy).

Z powojennych więźniów sowieckich wielu ze skazanych za "zdradę ojczyzny" stanowili byli żołnierze Armii Czerwonej, którzy zostali wzięci do niewoli przez Niemców i przebywali w obozach hitlerowskich. Po wyzwoleniu przez wojska sowieckie zostali przewiezieni do rodzimych obozów, w których odbywali karę i "oczyszczenie" z ewentualnych "od-

19 por.: J. Siemiński, *Moja Kołyma*, Warszawa 1995, oraz: W. Pomaski, *Wspomnienia...* - zbiory Archiwum Wschodniego w Warszawie.

20 Wspomnienia tych osób znajdują się w zbiorach Archiwum Wschodniego w Warszawie.

chyleń ideologicznych", czyli krytycznego spojrzenia na ustrój swego państwa po porównaniu go z warunkami życia na Zachodzie.

Po zakończeniu wojny ZSRR musiał spłacać wojenne długi. Kopalnie złota, węgla, cyny, uranu "wołały" o ludzi. Do obozów zaczęły ponownie napływać masowe transporty darmowej "siły roboczej". Dalej stosowano zasadę: zwiększenie wydobycia lub produkcji przez zwiększenie ilości więźniów i norm pracy, a nie polepszenie warunków tej pracy i życia ludzi²¹.

Na Kołymie kopalnie, fabryki, drogi budowano coraz dalej na zachód (w stronę Gór Wierchojańskich i doliny rzeki Indygirki) oraz na wschód - zagospodarowując półwysep Czukocki. W tych nowych, odległych od wszelkich osiedli obozach więźniowie żyli i pracowali jak w pionierskich latach trzydziestych.

Ilustracją tych warunków niech będą fragmenty wspomnień kilku "Kołymiaków", którzy przeżyli i po latach opowiedzieli swą historię, "aby dać świadectwo prawdzie".

[1] "W 1945 r. wywieziono mnie do obozu nad rzekę Indygirkę przy kopalni złota. Norma pracy w kopalniach złota wynosiła 15 g czystego złota dziennie na osobę. Normy były obliczane dla całej brygady, więc ci, którzy myli złoto musieli wykonać także normę za tych, którzy wozili skałę. Te 15 g złota to był przelicznik wszystkich dóbr w obozie - tyle kosztowały papierosy, tyle pajka chleba, tyle kosztowało zwolnienie od lekarza. [...]

Z dnia na dzień ludzie byli tam coraz bardziej wycieńczeni. Dawano tylko pajkę chleba (600g) i zupę na rybim tłuszczu z krupą owsianą. Na Kołymie przez te dziesięć lat raz tylko udało mi się zjeść mięso z psa, raz z kota. Później nauczyłem się zbierać biały mech, który gotowało się z chlebem i ościami śledzi. [...]

Każdy dzień na Kołymie to była walka o przetrwanie. Nikt nie liczył się z więźniem skazanym na zagładę wiedziano, że i tak przyjdzie nowy transport, który zastąpi zmarłych. [...]"²².

Warunki życia i pracy na Czukotce były jeszcze surowsze, ale w niektórych obozach, zakładanych np. przy budowie szos, nie było możliwości egzekwowania tak wysokich norm i znęcania się nad więźniami, gdyż służba obozowa znajdowała się w niewiele lepszych warunkach niż więźniowie.

[2] "W lipcu 1947 r. z obozu przejściowego Wanino sformowano transport liczący około 1,5 tysiąca więźniów. Dobór był jak do wojska: pierwsza kategoria zdrowia (według oceny obozowej komisji lekarskiej), wiek od 19 do 35 lat. Skierowano nas na Czukotkę, do jednej z zatok na Morzu Beringa, na południu Czukotki jeszcze wtedy nic nie było, tylko pusta tundra... Przywieźliśmy ze sobą dwa składane drewniane domy - dla urzędników i straży. My spaliśmy na ziemi, potem w namiotach brezentowych ocieplanych mchem lub śniegiem. Do ogrzewania służyła, jak wszędzie, amerykańska beczka po benzynie. [...]

Jedliśmy tylko tak zwaną zacieruchę z mąki. Dopiero po kilku miesiącach wybudowano piekarnię...

21 Podkreśla to z własnych obserwacji W. Woronowicz - op. cit.

22 J. Siemiński op. cit.

Na Czukotce spędziłem cztery zimy - do 1951 r. Życie było bardzo ciężkie; wysoko w górach ciągle mgły i deszcze, a w zimie straszne zamiecie i wiatry. Od razu na początku zabrano nam kożuchy i dano tylko waciaki i japońską bieliznę. [...]

Życie konwojentów też tam nie było do pozazdrosczenia, chociaż mieli kożuchy i walonki.... W zimie często nie mógł dojechać samochód z żywnością. Ludzie masowo umierali, ale przedtem rzucali się na wszystko, co dawało się zjeść - to był "szakalizm"[...]”²³.

Dla wszystkich więźniów najcięższa była zawsze pierwsza podbiegunowa zima. Kto przeżył dwie zimy - uważał się za odpornego, doświadczonego Kołymiaka, budził szacunek u pozostałych więźniów, a co najważniejsze - sam zaczynał mieć nadzieję, że wytrwa i przeżyje. Nadzieje te jednak często bywały złudne, gdyż dla wycieńczonego, często chorego człowieka przewiezienie do innego obozu, do cięższej pracy, co wielokrotnie miało miejsce, oznaczało, mimo pewnej aklimatyzacji - wyrok śmierci.

W czasie najcięższych zim, np. z 1945 na 1946 r. i 1947 na 1948 umierało, zwłaszcza w odległych obozach do 50%, a nawet do 80% ogólnego stanu więźniów.

[3] 'Trafiłem do szpitala w Susumanie zimą 1948 r. mieliśmy dwa łóżka na trzech chorych. Były materace, prześcieradła i koce, natomiast chorzy leżeli nadzy. Jedzenie podawali nam nasi współtowarzysze - również nadzy... Spotkałem tam Polaka, którego przywieziono z obozu nad Indygirką. Tam, w ciągu jednej zimy (z 1947/48 r.) z 3 000 więźniów zostało podobno tylko 300 ludzi. Zdolnymi do poruszania się były tylko brygady "truponosów" - tych, którzy wynosili z baraków trupy. [...]"²⁴.

W 1949 roku na Kołymie i Czukotce powstały *spectagry* (tam zwane "Bierłagiem") czyli obozy o zaostrzonym reżimie - tylko dla politycznych. Zgodnie z rozkazem Berii z 1948 roku obozy takie powstały na terenie całego ZSRR. Więźniom politycznym dano numery, oddzielono od kryminalnych, obozy otoczono podwójnym drutem, baraki zamykano na noc. Do pracy wyprowadzano z podwójną eskortą, często z psami. Dyscyplina w obozach i w pracy jeszcze bardziej się zaostrzyła. A mimo to więźniowie odczuli dużą ulgę, pozbywając się trzeciej, po zimnie i głodzie, plagi łagrów - towarzystwa kryminalnych. Życie w barakach i w pracy stawało się spokojniejsze, bardziej "cywilizowane". Mężczyźni zaczęli codziennie myć twarz i ręce, kobiety - dbać o swój wygląd, nawet się stroić, co w warunkach obozowych i przy tak ograniczonych możliwościach ubraniowych - wymagało niemal heroizmu, nie mówiąc o talencie.

W centralnej części Kołymy poprawiły się również warunki pracy: pojawiły się zakryte ciężarówki amerykańskie, maszyny amerykańskie w kopalniach i elektrowniach, piły do cięcia drzew w tajdze - amerykańskie. Jedzenia i ubrania nadal jednak brakowało, mimo że pojawił się biały chleb z amerykańskiej mąki i konserwy mięsne. Więźniowie jednak widzieli z nich przeważnie same blaszanki, z których robiono naczynia do jedzenia.

23 S. Jachiewicz - fragment z nie publikowanych dotąd wspomnień z pobytu w obozach na Czukotce i Kołymie - zbiory AW w Warszawie.

24 Benon Malinowski - fragment wspomnień drukowany w "Politicus", Warszawa 1992 nr 3-4, wyd. Instytut Studiów Politycznych PAN (w artykule M. Giżejewskiej, *Polacy w obozach pracy (ITŁ) na Kołymie i Czukotce*).

Ilość obozów na Kołymie wzrosła w tym czasie do 150²⁵ (w każdym po 3 - tysiące więźniów), a mniejszych podobozów (do 500 ludzi) było kilkadziesiąt. Łącznie z obszarem Czukotki ilość wszystkich obozów można szacować na kilkaset.

W 1949 roku wprowadzono tzw. *zaczioty* - od wysokości wykonanej normy powyżej 100% odpisywano więźniom jeden lub trzy dni od wyroku. Dzięki temu, przy oczywistym fałszowaniu norm przez wszystkich, niektórzy wychodzili na wolność rok czy dwa przed terminem. Dalej była to jednak "wieczna zsyłka": zwolniony musiał pracować tam, gdzie mu kazano i meldować się co miesiąc na NKWD.

Od 1952 roku zaczęto więźniom płacić za pracę - odliczając koszty utrzymania w obozie i tzw. pożyczkę państwową. Były to sumy symboliczne, ale jednak umożliwiające kupienie sobie czegoś do jedzenia w obozowych sklepikach, które w tych latach wprowadzono.

W 1955 roku Rada Najwyższa ZSRR uchwaliła dekret o przekazaniu do Polski "wszystkich obywateli polskich"²⁶. Na mocy tego dekretu Polacy, którzy mogli udowodnić swoją narodowość i obecność w Polsce jakiejś rodziny (a były z tym niekiedy wielkie kłopoty i dramaty) zaczęli wyjeżdżać z Kołymy pod koniec 1955 i w 1956, a część dopiero w 1958 roku²⁷.

A oto fragmenty wspomnień jednej z Polek - Jadwigi Bizanc-Szmigiero²⁸:

"W czerwcu 1948 r. był drugi etap wywozu [z obozów w pobliżu Magadanu - w głąb Kołymy], który tym razem objął i mnie. Pojechaliśmy około 600 km na północny zachód od Magadanu do obozu przy kopalni złota (priisku) "Marija Rostowa". Pamiętam nasze pierwsze straszne wrażenie, jak szliśmy rano do pracy i spotkaliśmy dziewczęta, które wyjechały wcześniej - w marcu. Nie poznałyśmy ich. Były to stare, dosłownie - stare kobiety! Czarne, spalone od słońca twarze, brudne, wychudzone.

Zaczęła się praca przy płukaniu złota. W stoku góry wykopywało się rowy, tworzące nieraz niemal jaskinie, których ściany czasem zawały się i zasypywały ludzi. Pracowało się zawsze nad jakimś strumieniem, żeby była woda do przemywania ziemi ze złotem. Przemywanie wyglądało następująco: było drewniane koryto, na wierzchu którego leżała drewniana rama z podziurawioną blachą. Dno koryta przykrywał wołok lub guma przypięta listewkami. Przy korycie pracowały trzy osoby: jedna donosiła ziemię z wykopanego szurfu żelaznymi, bardzo ciężkimi wiadrami, druga przrzuciała ziemię do koryta, trzecia przemywała ją.

Z początku trzeba było odrzucić z powierzchni bardzo dużo gruntu, żeby dostać się do złoża złota. Czasem odrzucało się ze sto wiader płonego gruntu, żeby dostać się do złotonośnego piasku, a przemywało drugie sto, żeby wykonać normę. Norma wynosiła 6 g złota na osobę dziennie. Myśmy jednak pracowały na takim terenie, na którym złota prawie nie było i jeśli na nas trzy wypadło 3-4 g dziennie, to było bardzo dobrze. Naturalnie nie dostawałyśmy wtedy całej porcji dziennej chleba, tylko 700 dkg, to wydaje się dużo, ale był to

25 R. Conquest op. cit.

26 J. Kumaniecki, *Stosunki Rzeczypospolitej Polskiej z państwem radzieckim 1918-1943*, Warszawa 1991.

27 A. Popławski, *12 lat łagru*, Paryż 1987.

28 J. Bizanc-Szmigiero - fragment z nie publikowanych dotąd wspomnień ze zbiorów AW w Warszawie.

mokry, ciężki chleb, więc odczuwałyśmy stały głód. Poza tym dostawałyśmy dwa razy dziennie zupę - wodę z kilkoma ziarenkami owsa, z kapustą w ziemie lub pokrzywami w lecie. Czasami pływały w tej zupie kawałeczki ryby. Do miski po zupie wlewało się (bez mycia) herbatę. Nie wiem ile godzin pracowałyśmy napewno z pół doby. Z baraku do kopalni szło się prawie godzinę, ale tam za to nie było konwoju. Kopalnia była na samym końcu drogi, dalej już tajga, więc nie było mowy o żadnej ucieczce. [...]

W zimie nie przemywałyśmy złota, tylko kopałyśmy szurfy [rowy do badań geologicznych]. Grunt był gliniasty, zamrznięty, więc kopałyśmy łomami, odbijając ziemię po małym kawałeczku. W wykopanych przez nas szurfach ziemię wysadzało się w powietrze i brygady geologiczne badały zawartość złota. Do założenia ładunku wybuchowego w szurfie należało wykopać dziury o średnicy 10-15 cm, głębokości 70 cm i specjalną płaską łyżką wybrać z nich ziemię. Ja nie miałam siły wykopać tyle zamrzniętej ziemi - najwyżej do głębokości 30 cm [...] Byłam bardzo słaba, zupełnie nie miałam już sił. Jak szłam, to mi się ciemno w oczach robiło, w głowie się kręciło. Ale musiałam iść, bo człowiek chory nie był [...].

Przy priisku "Marija Rostowa" były dwa obozy: górny i dolny. Ja mieszkałam w dolnym i byłam tam jedyną Polką. Warunki były okropne: jedzenia mało i niesmaczne, do łaźni szło się raz na miesiąc; dostawałyśmy tam miskę ciepłej wody i łyżkę płynnego mydła - trzeba było się w tym umyć razem z głową i wyprać jeszcze koszulę. W baraku były piętrowe, oddzielne prycze. W jednym baraku mieszkało nas ze 100 osób. Ogrzewanie pochodziło z piecyka zrobionego z żelaznej beczki, z rurą prowadzoną do sufitu. Drewno na opał musiałyśmy same dostarczać po pracy w kopalni.

Pracowałyśmy tak całą zimę. Na wiosnę zachorowałam: znowu wrzody i opuchlina. Poszłam do przychodni. Był tam felczer - Zołotarijew, wytatuowany, niemożliwy. Dał mnie na tzw. OP²⁹ - 10 dni bez pracy i trochę lepsze jedzenie, ale mieszkanie nadal w baraku. Zołotarijew trzymał mnie na tym OP dłużej, nie kazał iść do pracy, bo miałam jeszcze kłopoty z pęcherzem moczowym.

Prawie całą wiosnę 1949 r. spędziłam na tym OP, aż więźniarki Rosjanki zaczęły burczeć, że tak długo nie pracuję i musiałam wrócić do pracy. Kiedyś, idąc do stołówki zobaczyłam leżącą na ziemi, zamrzniętą skórkę chleba. Podniosłam ją. Nigdy jeszcze nikomu nic nie ukradłam, ale skórka leżała sobie bezpańska, więc ją schowałam i potem zjadłam. [...]

W lipcu 1949 r. wszystkie polityczne więźniarki zabrali z tej kopalni i przewieźli do obozu Wakchanka [Bachantka]. Tam zrobili osobne obozy dla politycznych, które nazywały się "Bierłag". Dostałyśmy numery. Ja miałam N 1-142. Numery musiałyśmy mieć namalowane na czapce, na plecach i na spódnicy nad lewym kolaniem (w samych spodniach nie wolno nam było chodzić). W tym obozie chodziliśmy pod konwojem, z psami, a konwojenci mieli karabiny skierowane w naszą stronę. Czasem konwój nie pozwalał rozmawiać w czasie drogi. Jak się któraś odezwała, to kazali jej kłaść się na ziemi, często w błoto. Strzelali też na postrach - nad głowami. Czasami konwojentowi coś się u którejś nie spodobało, kazał jej wtedy zostać, a nam iść do przodu. W takiej sytuacji, gdybyśmy poszły, to on mógł

29 OP - ros. *oddycha punkt lub ozdrowiteliynyj punkt* - "punkt" (oddział) odpoczynku - ozdrowieńczy, do którego kierowano zupełnie wyczerpanych więźniów. W tych punktach więźniowie nie pracowali i otrzymywali lepsze jedzenie. Por. Jaques Rossi, *Sprawozdanie po GULAGu*, Moskwa 1991.

ją zastrzelić pod pretekstem ucieczki. Stałyśmy więc wszystkie, żadna się nie ruszyła i nic jej, ani nam nie mogli wtedy zrobić.

Konwojentami byli NKWD-ziści, młodzi poborowi, którzy na Kołymie odbywali zastępczą służbę wojskową. Do nich nie można było ani podejść, ani odejść na chwilę bez meldowania, bo zaraz strzelali, naopowiadano im o nas różnych rzeczy: że my "faszysty", że mordowałyśmy, Bóg wie, co jeszcze robiłyśmy. Po jakimś czasie jednak oswoili się i przekonali do nas. Nawet mówili: "Wy dobre dziewczyny, nie takie jak nam opowiadali".

Przy każdym wyjściu z obozu czytali nazwiska, a my musiałyśmy powiedzieć nazwisko ojca, swój numer, date urodzenia, paragraf, wyrok - tak było codziennie. Początkowo musieliśmy recytować numer swojej sprawy - przeważnie ośmio cyfrowy, trudno go było zapamiętać. Potem dopiero przechodziło się przez bramę i czekało na resztę. Wieczorem był apel, na którym nas liczyli - w lecie na dworze, w zimie - w barakach.

Po przywiezieniu nas do Wakchanki zaprowadzono nas przed komisję lekarską. Badali nas tak, jak się bada bydło: naciągali skórę nad kością ogonową, jak odciągała się jak papiererek to zaliczano tę osobę do dystrofików i wysyłali na "aktirowkę" - czyli dwa miesiące bez pracy. Ja zostałam na nią skierowana. Mieszkałam tam przez jakiś czas w baraku, w którym przebywały kobiety z dziećmi (osiem matek). Pozwalano w obozach trzymać przy matce dzieci do ukończenia przez nie pierwszego roku życia, a później państwo zabierało je do domu dziecka. Dzieci dostawały specjalne pożywienie, bo o dzieci tam bardzo dbano. Jeśli któraś z matek chciała, to mogła dziecko później odebrać, ale mało było takich kobiet. [...]

Na początku zimy kilka z nas, w tym ja, zachorowało na żółtaczkę. Przewieziono nas do szpitala w Wakchance. Było wtedy 25^o mrozu, a wieźli nas otwartym samochodem, na żerdziach drewnianych, jak przyjechałam do szpitala i pielęgniarka wsadziła mi termometr, to słupek rtęci nawet się nie podniósł - byłam już skostniała. Zaczęto mnie okładać gorącymi kamieniami i długo trwało zanim wróciłam do normalnej temperatury. Na żółtaczkę właściwie nas nie leczono. Dostawałyśmy tylko cukier. Ale jakoś ta choroba minęła. [...]

W Święta Bożego Narodzenia 1950 przyjechała do Wakchanki tzw. "kult brygada" - artyści z jakimś przedstawieniem. Była tam Polka ze Lwowa - śpiewała i grała na pianinie. Znałam ją z podróży ze Lwowa. Bardzo się ucieszyła jak mnie zobaczyła. Brygadzistka pozwoliła mi wtedy nie iść do pracy i zostać na przedstawieniu. Zostałam u nich na kolacji. Była zupa pomidorowa z makaronem i ryż na słodko. Nałożyły mi dużo i tyle zjadłam, że nie mogłam się schylić.

Dzień przedtem była Wigilia, a brygadzistka kazała nam piłować drzewo dla garnizonu wojskowego. Poszłyśmy we dwie z Irką³⁰. Piłowałyśmy drzewo, ja zaczęłam przy tym śpiewać kolędy, ale Irka powiedziała, żebym przestała... Taka była Wigilia tego roku. W późniejszych latach zbierałyśmy się w baraku, kładłyśmy na stół trochę chleba i jakoś to Święto obchodziłyśmy. Władze patrzyły na to przez palce. [...]

Jeśli chodzi o stosunki między kobietami w baraku, to wśród politycznych był względny spokój. Jak nie było Polek to spałam koło Litwinek. Nie daj Boże było wspomnieć przy nich o Wilnie i Mickiewiczu - to było ich litewskie miasto i ich poeta, o to były kłótnie. Za-

30 Mowa o Irenie Krajewskiej, której wspomnienia zostały opublikowane w "Karcie" nr 1, 1990 r. pt. *Situ nadziei*.

proponowałam więc, żeby o tym nie mówić, bo nie ma sensu i żyłyśmy w zgodzie. Rozmawiałyśmy ze sobą po rosyjsku - tam się tego języka nauczyłam.

Były w tym wszystkim momenty, w których zaśmiewałyśmy się do łez. Nie można się było załamać, bo to było najgorsze.

W obozach różnice religijne nie odgrywały roli. Nawet kobiety niewierzące bardzo chciały mieć krzyżyki. Robiłyśmy je sobie z chleba. W obozie były też tzw. monaszki, które z powodów przekonań religijnych nie pracowały. Początkowo dawano je do karceru, stosowano różne kary, ale w końcu dano im spokój. Urządzały nabożeństwa majowe i myśmy się razem z nimi modliły. Monaszki bardzo ładnie haftowały i żony naszego "naczalstwa" dawały im różne rzeczy do wyszywania. Ponieważ tej pracy było bardzo dużo, więc wiele zamówień oddawały Ukrainkom, a czasem nam. [...]

W lipcu 1954 r. dowiedziałam się, że następnego dnia mam wyjść na wolność. Pierwszą czynnością było upranie sobie prześcieradła. Można było wziąć ze sobą jedno prześcieradło i jedną zmianę ubrania. Reszta zostawała w obozie. [...]

29 października 1955 r. załadowali nas na statek "Feliks Dzierżyński" i odplynęliśmy z Magadanu. [...]

Życie Polaków aresztowanych po wojnie różniło się pod wieloma względami od losów "Kołymiaków" grupy wojennej.

Ci ostatni przebywali na Kołymie przeważnie kilka miesięcy, nieliczni dwa lata, po czym ci, którzy przeżyli zostali zwolnieni do Armii Andersa. Były to jednak miesiące straszne pod każdym względem. Ludzie ci przeżywali potrójny szok: agresję Związku Sowieckiego na Polskę, klęskę z Niemcami hitlerowskimi i niespodziewane aresztowanie przez nowego wroga. Jechali w wielu wypadkach bez wyroku, w nieznaną, bez możliwości odwołania się gdziekolwiek i zawiadomienia rodzin o miejscu swego pobytu. Następnym szokiem były obozy i bardzo ciężka praca w trudnym podbiegunowym klimacie. Wielu tych młodych ludzi nigdy fizycznie nie pracowało i nawet wojskowi, czy policjanci nie byli zahartowani i przygotowani do tak niezwykle prymitywnych warunków.

Polacy aresztowani po wojnie, przybywali na Kołymę ze znanymi sobie wyrokami, od 7 do 25 lat ITŁ. Ci, którzy przeżyli, przeważnie odbyli "karę" 10 lat obozów. W tym okresie jednym z najgorszych czynników łamiących Polaków psychicznie było rozproszenie współrodaków w wielu obozach, na wielkiej przestrzeni i wynikająca z tego samotność w wielonarodowościowym i wielokulturowym tłumie. W czasie kilku lat zapominało się własnego języka i tylko wielki hart ducha oraz przywiązanie do "mowy Ojców" pozwoliło ludziom ten język zachować.

Z kolei samotność w tłumie powodowała niekiedy większą otwartość na innych, zwłaszcza w stosunku do więźniów politycznych - Rosjan, z którymi wielu Polaków zaprzyjaźniło się i dzięki którym wielu przeżyło.

Wśród powojennych polskich więźniów zwraca uwagę większa odporność psychiczna na łagierną rzeczywistość, czyli na prymitywne warunki, głód, zimno. Wpływało to być może z faktu, że byli to żołnierze, partyzanci, po doświadczeniach kilkuletnich walk, spodziewający się tego, co ich spotkało. Zнали już swego wroga i wiedzieli czego można się po

nim spodziewać. Wiedzieli, że nie wolno mu się poddać, należy trwać w wewnętrznym oporze. Ludzie ci mieli większą dyscyplinę wewnętrzną (np. w porównaniu z wieloma Rosjanami), wypływającą z zahartowania w przedwojennym harcerstwie, w konspiracji, w partyzantce. Dyscyplina ta przejawiała się w czynnościach drobnych, ale jakże ważnych w warunkach obozowych: w codziennym myciu się i utrzymywaniu higieny osobistej, u kobiet - w dbaniu o wygląd, w zajmowaniu się w wolnym czasie haftami, szyciem itp., zachowaniu tradycji poprzez obchodzenie świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy itp. Niezwykle ważną była wiara - w Boga, Opatrzność, Opiekę, która pozwalała mieć nadzieję i nie załamać się moralnie.

Te "życiodajne" czynniki - wiara, hart ducha, samodyscyplina, solidarność i bezinteresowna przyjaźń wobec współtowarzyszy - wpływały na utrzymanie pewnej duchowej, a nawet fizycznej niezależności³¹.

31 Np. w porównaniu z bohaterami Wałama Szalamowa w jego *Opowiadaniach Kołymskich* op. cit.